

LINGWISTYCZNY RELATYWIZM WZGLĘDNY.
ANNY WIERZBICKIEJ ROZWIĄZANIE PROBLEMU
RÓŻNORODNOŚCI JĘZYKÓW *

Polskie badania nad językami wspólnot innych niż ogólnopolska to badania nad językami niezmiernie różnorodnymi. Należą do nich także dociekania dotyczące samej różnorodności języków, tego, co je różni na tle rozlicznych podobieństw, powiązań lub powinowactw, dociekania dotyczące istoty owej różnorodności i jej rodzajów. Wielkie problemy teoretyczne i historyczne, jakie rodzi różnorodność języków, były przedmiotem roztrząsań wielu naszych wybitnych lingwistów, by wspomnieć: Baudouina de Courtenay, Małeckiego, Gawrońskiego, Rozwadowskiego, Kuryłowicza, Rysiewicza, Stiebera, Milewskiego, Otrębskiego, Safarewicza, Kuraszkiwicza, Sławskiego, Zawadowskiego, Mańczaka, Gołąba, Polańskiego, Topolińską, Taborską, Weinsberga, Bednarczuka, Reczka, Kudzinowskiego, Künstlera, Pisowicza, co nie wyczerpuje bynajmniej listy Polaków, którzy mają zasługi w interesującej nas dziedzinie badań. Do nich należą też liczni ściśli angielsi, germaniści, romaniści, rusycyści, o których nie wspominam.

Jednym z centralnych zagadnień dotyczących różnorodności języków, które wywołuje liczne, wciąż żywe dyskusje w naszym stuleciu, jest wzajemna relacja specyfiki konkretnego języka, z jednej strony, i właściwości umysłu ludzkiego, z drugiej strony. Chodzi, rzecz jasna, o stare zagadnienie Humboldtowskie, które nie straciło na aktualności mimo upływu wielu dziesiątków lat.

To, że w materiale języków i w podobieństwach w tym materiale tkwiących, zwłaszcza w postaci regularnych międzyjęzykowych odpowiedności fonetycznych, morfologicznych i leksykalnych, możemy i musimy szukać korelacji z historycznymi losami różnych wspólnot, z ich dzieleniem się, zbliżeniami, kontaktami, jest oczywiste. Tam, gdzie nie chodzi o izolowane, rzadkie zbieżności, które rzeczywiście mogą być dziełem kapryśnego przypadku, z jakiegoż innego źródła miałyby pochodzić podob-

* Tekst referatu wygłoszonego na XLVII Zjeździe PTJ, Kraków, kwiecień 1989.

bieństwa, analogie i odpowiedniości językowe typu materiałowego? Ale od takich językowych skamielin zewnętrznych losów ludzi mówiących, od takich faktów genetycznych, do istotnych podobieństw i różnic funkcjonalnych droga jest bardzo daleka. Zupełnie heterogeniczny materiał może przecież służyć dokładnie tym samym celom w ludzkiej komunikacji, a z drugiej strony odpowiadające sobie jakoś genetycznie kształty i układy mogą funkcjonować w sposób zasadniczo różny.

Ciągle więc staje przed nami pytanie: czy języki są w ostatecznej instancji dokładnie izomorficzne, czy nie? A jeżeli nie, to w jakim stopniu lub w jakiej postaci ujawnia się ów antyizomorfizm funkcjonalny?

W powszechnej świadomości sprawa ta, a mianowicie negacja izomorfizmu językowego wiąże się, jak wiadomo, nade wszystko z wizjami Sapira i jego ucznia Whorfa. W wizjach tych odczytuje się tezę głębokiej odmienności języków, a nawet ich wzajemnej nieprzekładalności, przynajmniej w wielu wypadkach. Zostało ukute hasło „względności językowej” lub „relatywizmu lingwistycznego”, a jako ojców tej idei podaje się właśnie Sapira i Whorfa, przynajmniej dla naszego stulecia.

Przedmiotem uwagi uczestników XLVII Zjazdu PTJ postanowiono uczynić nowe idee i aktualne problemy w polskich badaniach nad językami innymi niż polski. Otóż bardzo ściśle odpowiada temu określeniu wielka część niepospolitej twórczości światowej sławy profesora australijskiego, Anny Wierzbickiej. Jej badania są badaniami polskimi ze względu na osobę autorki, ze względu na jej naukowy rodowód, na jej stałe związki z krajem. Jej badania niosą w sobie znaczny potencjał nowych idei, a zarazem są to badania dotyczące konkretnego materiału wielu różnych języków, w tej liczbie całkiem egzotycznych, m.in. australijskich. Do języków, które zgłębia Wierzbicka, należy również język polski, ale stanowi on od dawna przedmiot jej zainteresowania jedynie w części prac.

Co się tyczy rzeczy dla nas najważniejszej, a mianowicie idei zawartych w jej badaniach, to odnoszą się one bezpośrednio do kontrowersji wokół przywołanej przed chwilą tzw. hipotezy Sapira-Whorfa. A jednocześnie to, co mówi ona na ten temat, można, moim zdaniem, uznać za rzeczywiste rozwiązanie szeroko omawianego dylematu.

Badania Wierzbickiej nie są wciąż u nas dostatecznie znane. Wprawdzie z zasadniczym, proponowanym przez nią ujęciem podniesionego tu zagadnienia czytelnik polski mógł się zaznajomić poprzez lekturę jej pracy *Przekładalność a elementarne jednostki semantyczne* („Przegląd Humanistyczny”, 1978. Tłum. Zofii Zaron) oraz jej wstępu do zbioru dzieł Sapira *Kultura, język, osobowość* (1978), ale inne prace Wierzbickiej są mało dostępne w kraju, nawet *Lingua mentalis* (1980), książka, w której występuje rozdział stanowiący podstawę artykułu w „Przeglądzie Humanistycznym”. Treść dwóch wspomnianych prac nie zakorzeniła się jeszcze

mocno w świadomości polskiego środowiska językoznawczego; to uzupełnia motywację moich rozważań, mam nadzieję, w sposób wystarczający.

Poza przedstawieniem zasadniczego stanowiska Wierzbickiej wobec hipotezy Sapira-Whorfa wskażę na jej różne prace istotne z tego punktu widzenia, zachęcając w ten sposób do bezpośredniej lektury, której oczywiście ten szkic nie może w najmniejszym stopniu zastąpić. Na koniec zaproponuję własną ocenę ujęcia Wierzbickiej i uzasadnienie tej oceny.

Istnieją, przynajmniej teoretycznie, dwa bieguny spojrzenia na stosunek różnorodności języków, po pierwsze — do umysłu i poznania ludzkiego, i po drugie — do kultury.

Zgodnie z jednym z nich współistnienie określonej kultury i określonego języka w każdej wspólnocie ma charakter całkiem przygodny; umysł zaś i poznanie ludzkie są te same, przynajmniej potencjalnie, u wszystkich. Odpowiednio do tego, teksty w dowolnym języku naturalnym są przekładalne bez żadnych istotnych, pozatechnicznych ograniczeń na teksty dowolnego innego języka naturalnego.

Najradykalniej przeciwstawny pogląd głosiłby, że języki bywają do tego stopnia różne, iż wiążą się z nimi kompletnie niewspółmierne pojęcia i całe światopoglądy, iż faktycznie owe różne języki „tworzą” zupełnie odmienne umysły oraz współtworzą wzajemnie nieprzenikalne kultury. Odpowiednio do tego, ostatecznej przekładalności wzajemnej tekstów w różnych językach naturalnych nie ma: można co najwyżej mówić o częściowych, mniej lub bardziej sporadycznych zgodnościach między tekstami różnojęzycznymi.

Czy te diametralnie różne poglądy zostały rzeczywiście przedstawione w czyichś pismach o języku?

Wierzbicka w wiadomym rozdziale z *Lingua mentalis* dokonuje konfrontacji: z jednej strony, wypowiedzi Jakobsona, z drugiej zaś — przede wszystkim, Whorfa. Jednocześnie wskazuje na pewne niekonsekwencje lub niejasności w tekstach obu tych myślicieli. Tak np. Jakobson, dla którego już samo znaczenie elementów językowych zasada się na możliwości różnorakiego parafrazowania zdań, na przekładach wewnątrzjęzykowych i międzyjęzykowych tych elementów, odrzuca stanowczo jako nieuzasadniony dogmat tezę o wzajemnej nieprzekładalności języków; ale zarazem ten sam badacz podkreśla, że bezliczbowe frazy chińskie są istotnie różne od, powiedzmy, angielskich z ich narzuconym z góry wyborem liczby pojedynczej bądź mnogiej, że więc odpowiednie zwykle przekłady są niedokładne.

Co się tyczy Whorfa, Wierzbicka widzi w jego tekstach nade wszystko dość znaczną mgławicowość. W pewnym miejscu przypisuje Whorfowi sprzeczność wewnętrzną: kiedy mianowicie chce on uchwycić takie aspekty funkcjonalne wypowiedzeń, których, w myśl jego własnych sformuło-

wań, nie da się ująć w słowach. Wierzbicka pyta: Czyż owo ich uchwycenie nie polegałoby ostatecznie na „ujęciu ich w jakichś słowach”? Pewne wypowiedzi Whorfa, np. o „kierowaniu myśli przez określony język ku określonym rzeczom”, stara się Wierzbicka interpretować zyczliwie, tzn. jako niekoniecznie oddające jakies rzeczywiste skrajne poglądy Whorfa, lecz trafne, choć może myląco sformułowane, obserwacje o charakterze skromniejszym, bardziej przyziemnym.

Moim zdaniem, lektura dostępnych u nas tekstów Whorfa, mimo wszystkich trudności interpretacyjnych, jakie te teksty następują, pozwala ostatecznie uznać ich autora za autentycznego wyraziciela skrajnego relatywizmu językowego, za głosiciela tego poglądu o wynikających z różnic językowych różnicach mentalności i tzw. obrazów świata, a także różnicach kultur, jaki wyżej sformułowałem. Wiele wypowiedzi Whorfa jest z tym literalnie zbieżnych. (Ze względu na szczupłość miejsca nie będę tu przytaczał odpowiednich cytatów, których można łączyć sporą garść; dotarcie do nich jest łatwe.)

Inaczej jest z ujęciami Sapira. Na nieadekwatność obiegowej zbitki „Sapir—Whorf” wskazywano niejednokrotnie. Szczególnie akcentowała odrębność Sapira i możliwość niemal pełnej akceptacji jego wypowiedzi sama Wierzbicka, zwłaszcza we wstępie do polskiego zbioru jego prac. Przewodnią myślą Sapira była kulturowa relewancja wielu różnic językowych. Ale trudno jest znaleźć u niego coś, co by odpowiadało tezie o absolutnej wzajemnej nieprzekładalności języków oraz narzucaniu przez języki różnych światopoglądów i zasadniczo odmiennych „umysłów”.

Dla własnych prac Wierzbickiej i dla problemu, przed którym stoimy, okoliczności historyczne, takie jak szczegóły faktycznych sformułowań Jakobsona, Sapira czy Whorfa i ich ewentualnych filiacji, nie są rzeczą najistotniejszą. Ważna jest przede wszystkim sama możliwość teoretyczna zarysowanych wyżej poglądów skrajnych oraz podjęta przez naszą autorkę próba rozwiązania tego teoretycznego dylematu.

Najogólniej charakteryzując stanowisko samej Wierzbickiej należałoby powiedzieć, że odrzuca ona obie skrajności, a jej własne sformułowania plasują się gdzieś pośrodku.

Ale wizja Wierzbickiej nie ma nic wspólnego z czysto werbalnym, mechanicznym czy też ilościowym „wypośrodkowaniem”: „na ogół”, „w pewnej mierze” itd. I to, co nam podaje Wierzbicka, mimo podkreślania przez nią wagi i wartości różnych sentencji u tych lub innych autorów, w szczególności u Sapira, którego najwyżej ceni, nie jest zwyczajnym przekazem cudzych myśli, przez nią jedynie akceptowanych i co najwyżej jakoś porządkowanych.

Mamy tu do czynienia z koncepcją głęboko organiczną. Koncepcja ta przeszła, można powiedzieć, różne stadia rozwojowe. Choć całość była

zasadniczo gotowa już w *Lingua mentalis* i z niczego, co w tej pracy było zawarte (nie mówię o szczegółach analiz językowych dotyczących konkretnych faktów), autorka potem nie zrezygnowała, doszło do pewnego znamiennego przemieszczenia akcentów.

W *Lingua mentalis* sprawa stosunku różnorodności języków do umysłu oparta została na jasnym fundamencie. Wszystkie pojęcia dostępne w dowolnym języku naturalnym są bądź wspólnymi wszystkim pojęciami elementarnymi, niedefiniowalnymi, bądź ich złożeniami. Ponieważ te pierwsze są uniwersalne i w ostatecznym rozrachunku wyłączone w poznaniu, nie może być mowy ani o „różnych umysłach” (zależnie od języka), ani o definitywnej nieprzekładalności języków; bo na ciągi indefinibiliów w każdym razie da się wszystko przełożyć. Tu charakterystyczna dla Wierzbickiej skłonność do ostrego stawiania spraw, cenna skłonność, zaowocowała ujęciem, które w gruncie rzeczy jest absolutystyczne i jak gdyby zbieżne z pierwszą wziętą przez nas skrajnością. Ale jest ono uzupełnione tezą o charakterze relatywistycznym: każdy język podsuwa mówiącemu szczególny zestaw złożeni pojęciowych, zawartych w gotowych jednostkach operacyjnych, których użycie jest preferowane przez daną wspólnotę. Teoretycznie każdy jest wolny od tych ograniczeń, bo rozporządza uniwersalną bazą indefinibiliów; praktycznie zaś — chociażby w określonym nasileniu frekwencyjnym — realizuje pewien wzorzec, również semantyczny, społecznie osobliwy; wzorzec, który w tej przynajmniej praktycznej czy frekwencyjnej mierze jest mu narzucony.

W dalszych pracach Wierzbickiej ten relatywistyczny aspekt koncepcji staje się punktem ciężkości, a zarazem uzyskuje precyzację, nie tylko w postaci całego bogactwa opracowań szczegółowych, lecz także o charakterze teoretycznym. Ten teoretyczny ładunek można, jak sądzę, przedstawić tak: predylekcja do pewnych przynajmniej układów pojęciowych leksykalnie lub gramatycznie fiksowanych i upowszechnianych nie jest przygodnym kaprysem kulturowo obojętnym, lecz z jednej strony wiąże się z losami historycznymi i duchowymi wspólnoty, wyrasta z nich genetycznie, z drugiej zaś strony, i to jest najważniejsze, współdziała z innymi czynnikami w kształtowaniu trwałych nastawień i tendencji we współżyciu społecznym, we współżyciu wykraczającym poza mówienie. Tak więc owa predylekcja jest zarówno „kulturogenna”, jak i „kulturorodna”.

Tej Sapirowskiej z ducha części koncepcji poświęca Wierzbicka najwięcej miejsca w swych pracach z kilku ostatnich lat, w pracach coraz wyraźniej należących do pola antropologii kulturowej.

Nie znaczy to bynajmniej, iżby uniwersalistyczna strona koncepcji uległa zaniedbaniu. Wręcz przeciwnie. Na każdym kroku podkreśla Wierzbicka, że dopiero ów trwały fundament uniwersalnych indefinibiliów po-

zwala na realne i poddane rygorom badanie różnic językowych. Uniwersalistyczne ujęcie języka dostarcza Wierzbickiej właśnie instrumentarium uruchamianego systematycznie w analizach, które są niemożliwe, jej zdaniem, bez owego instrumentarium, w analizach tropiących specyfikę językowo-kulturową wspólnot ludzkich.

W tym miejscu wymienię tylko kilka fascynujących prac Wierzbickiej z tego zakresu i podam jeden przykład rozważanej przez nią specyfiki semantyczno-językowej, posiadającej, jej zdaniem, relewancję kulturową.

Z jej prac wspomnę: 1976, *Particles and linguistic relativity*; 1985, *The double life of a bilingual* (mówi tam o kontrastach polsko-angielskich); 1985, *Different cultures, different languages, different speech acts*; 1986, *Human emotions: universal or culture-specific?* (tam dyskutuje w szczególności pojęcie 'wstydu' i 'bojaźni' i kontrastuje angielski z australijskim językiem Gidjingali); 1986, *Does language reflect culture?* (to szczegółowa analiza wariantu australijskiego angielszczyzny); 1987, *Kinship semantics* (tam analizuje języki Pitjantjatjara i Ompela w porównaniu z angielskim); 1988, *The Semantics of Grammar* (to cała wielka książka; mamy w niej do czynienia ze szczególnym nasileniem właśnie tych wątków myślowych, o których mówimy: angielski został tam skontrastowany z japońskim, niemieckim, rosyjskim, polskim, francuskim, włoskim); 1990, *The semantics of interjections* (bardzo tu wiele rozważań typu Sapirowskiego). I jeszcze dwie książki poświęcone wyłącznie takim właśnie zagadnieniom (omawia się tam takie pojęcia, jak los, wolność, pokora, odwaga i pojęcia pokrewne w innych językach); książki te są w druku.

Teraz podam, zgodnie z zapowiedzią, przykład dotyczący języka angielskiego i polskiego. Chodzi o jedno z dziesiątków zjawisk kulturowo relewantnych, jakie Wierzbicka omawia w swych pracach: o „prośbę” lub „propozycję” i konwencjonalne sposoby ich formułowania. Wierzbicka zwraca uwagę na szczególne nasilenie w tym zakresie angielskich formuł zawierających komponent pytajny oraz formuł dotyczących woli adresata. Tu zajmuje się takimi wyrażeniami, jak *why don't you, would you, won't you, would you like* i in. Dodałbym jeszcze do tego formuły z pytaniem o sąd, np. *do you think you could*. W języku polskim, mówi Wierzbicka, „prośby pytajne” są wyraźnie ograniczone frekwencyjnie, mają charakter ewidentnie wyszukany, a ich wachlarz jest mniejszy. I głównie operuje się pojęciem możliwości, np. *Czy mógłbyś?*, wykluczając właśnie, jak się wydaje, pytania o wolę adresata. Jaki korelat językowy tego zjawiska widzi Wierzbicka? Wraz z całym szeregiem innych zjawisk (a takie paralele zwiększają siłę przekonywania każdego poszczególnego elementu argumentacji) zjawiska tego rodzaju mają stanowić w myśl interpretacji Wierzbickiej zarazem odbicie, realizację i sposób kształtowania pewnych cech kulturowych anglosaskich, takich jak „nacisk na prawa i autonomię

jednostki, niechęć do ingerencji w sprawy innych, aprobatą dla kompromisu, dezaprobatą — dla dogmatyzmu”. Język polski, zdaniem Wierzbickiej, stanowi podporę dla innych wartości, np. bezpośredniości, serdeczności. Oto główne rysy koncepcji Wierzbickiej.

Teraz — w skrócie telegraficznym, przez podanie listy tez z krótkimi wskazówkami motywacyjnymi — kilka zdań o własnym spojrzeniu na cały podniesiony tu problem i na miejsce propozycji Wierzbickiej w rozważaniach nad nim.

Najprzód o miejscu prac Wierzbickiej.

Wierzbicka nawiązując do obserwacji i myśli znanych z różnorodnych tradycji refleksji nad językami w ich stosunku do umysłu i kultury uchwyciła w sformułowaniach oryginalnych, a zarazem klarownych i do tychczas, o ile mogę sądzić, najtrafniejszych, takich, na które wcześniejsze opracowania kazały dopiero oczekiwać, zasadnicze rysy owych relacji.

Uchwyciła ona, po pierwsze, to, że mówiąc tak, jak nakazują różne konkretne wspólnoty, żyjemy w sposób bardziej różny niż wynikałoby to li tylko z różnic dźwiękowych wraz odmiennościami polisemii oraz różnic linearnego uporządkowania wykładników pojęć. Takie różnice same przez się o istotnej różnicy życia ludzkiego oczywiście stanowić nie mogą.

Po drugie zaś, honoruje Wierzbicka to, że każdy człowiek może się nauczyć dowolnego języka. Bo każdy język w ostateczności opiera się na identycznym zestawie wciąż powracających pojęć nieredukowalnych, wszędzie znajdujących swe proste wykładniki.

Takie właśnie podejście nazwałbym „lingwistycznym relatywizmem względnym”, tzn. „relatywizmem w określonej ramie absolutystycznej”. I za takim relatywizmem sam jestem gotów optować. Jako kibic raczej niż jako badacz, bo nie mam oczywiście takiego rozeznania, jakie ma Wierzbicka.

Języki nie są sobie równe, gdyż mają różne taksonomie: bogatsze w jednych językach, uboższe w innych. Porównajmy nasze rozróżnienie *szczura* i *myszy* i jego brak w języku japońskim, lub nasze przeciwstawienie *parteru* i *pięter* przy przeciwstawieniu jedynie różnych kondygnacji od 1 do *n* w języku angielskim i rosyjskim. Te taksonomie mają charakter instrumentalny i nie warto z ich różnicami wiązać pojęcia Różnic Kultur (przez duże *R* i duże *K*). Zapożyczanie obcych taksonomii jest czymś elementarnie łatwym, a jego efektem jest zaledwie pewna innowacja techniczna.

Języki nie są sobie równe w bardziej relewantnym kulturowo sensie: tam, gdzie po prostu same różnice polegają bezpośrednio na różnicach językowych. Przykładem mogą być stosunki międzyludzkie na „ty” i na „pan” wśród Polaków. Anglicy takiego rozróżnienia nie znają, a wpro-

wadzenie go do języka angielskiego nie byłoby zapewne zwykłą adiustacją czy rutynowym uzupełnieniem. Byłoby ono wprowadzeniem ważnego osobnego rysu interakcji ludzkiej.

Języki nie są sobie równe, bo te same złożenia pojęciowe w jednych z nich mają postać prostą składniowo, w innych — nie. Te pierwsze języki, z prostymi wykładnikami pewnych złożzeń pojęciowych, w określonym sensie skłaniają do używania owych złożzeń, drugie zaś — takich preferencji nie stwarzają. Jako przykłady mogą służyć *hypocoristica* w języku hiszpańskim lub polskim w przeciwstawieniu do ich braku w angielskim, lub wyrażenia oznaczające 'wstyd' w językach europejskich, nie mające prostych odpowiedników w pewnych językach egzotycznych.

Języki wreszcie nie są sobie równe, bo jeśli zaliczyć do nich tę część pragmatyki, którą nazwałbym chętnie „poetyką treści”, jedne z nich wprost nakazują wprowadzenie w określonej sytuacji do gry przepisanych złożzeń pojęciowych, inne zaś tego nie czynią. Może to mieć minimalne znaczenie kulturowe, por. obecność lub brak rodzajników, ale w innych wypadkach język może w istotny sposób współdziałać z doniosłymi tendencjami mającymi rzeczywiste odniesienie do najpoważniej potraktowanej kultury. I na takie właśnie zjawiska każe zwracać baczną uwagę Wierzbicka. Jako przykład można przywołać sprawę prośb i propozycji, o której wspomniałem wcześniej.

Jednakże nie mniej ważnym składnikiem koncepcji Wierzbickiej, składnikiem zasługującym, moim zdaniem, na pełną aprobatę, jest kategoryczne odrzucenie whorfianizmu w jego skrajnej wersji, jest rewindykacja uniwersalizmu ludzkiego umysłu. Jeszcze raz powtórzyłbym: mamy przed sobą dwie sprawy — sprawę umysłu i sprawę kultury. Umysł — kultura. Nie trzeba tego łączyć w jedno.

Dlaczego konieczny jest placet także dla tej, „absolutystycznej”, strony wizji Wierzbickiej? Mówiąc najkrócej, dlatego że whorfianizm jest po prostu szczególnym wcieleniem radykalnego sceptycyzmu — ten zaś, nie tylko sam siebie, przy założeniu konsekwencji, niszczy (bo każe wątpić we własne tezy). Radykalny sceptycyzm domaga się od nas faktycznie. abvśmy w ogóle zrezygnowali z posługiwania się predykatem „wiedzieć że”, jednym z tych właśnie uniwersalnych pojęć, i z jego przeciwstawienia „brakowi wiedzy”. Nie ma tu miejsca na szczegółowy tego pokaz. Ale myślę, że jest to wykonalne. Jeżeli jednak jest tak, jak mówię, radykalny sceptycyzm chce pozbawić koniecznego fundamentu sam język. Język bez odniesienia do wiedzy nie jest językiem. Mając do wyboru te dwie rzeczy: język i radykalny sceptycyzm, z pewnością wybierzemy język.

Whorfiańska argumentacja na rzecz nieredukowania różnych światopoglądów i umysłowości narzucanych nam przez oddalone od siebie języki

jest w swej istocie nieprawomocną ekstrapolacją obserwacji etymologicznych. Nie mogąc tu dowodzić, że tak jest (nie w tym zresztą nowego, bo wskazywano już na to dziesiątki razy), rzucę tylko pewne porównanie: zgodnie z tą samą logiką moglibyśmy twierdzić, że do szczególnego światopoglądu Polaków należy to, że człowiek z jedną nogą krótszą nie może „skoczyć na równe nogi” lub też czyniąc to, swe nogi wyrównuje.

Kiedyś „Szpilki” pragnęły zabawić swych czytelników rysunkami ilustrującymi różne zwroty. Był tam między innymi rysunek przedstawiający człowieka na rowerze jadącego po dachach stojących w szeregu obok siebie domów. Rysunek był opatrzony podpisem: *Felek pojechał po linii domów*. Takim konceptem „Szpilki” już więcej czytelników nie raczyły. Słusznie! Był to bowiem humor nader prostacki. Nawet małe dzieci są w stanie tylko przez krótką chwilę bawić się myślą o tym, że kiedy jedzą zupę nic, zarazem jedzą coś i nie jedzą nic.